

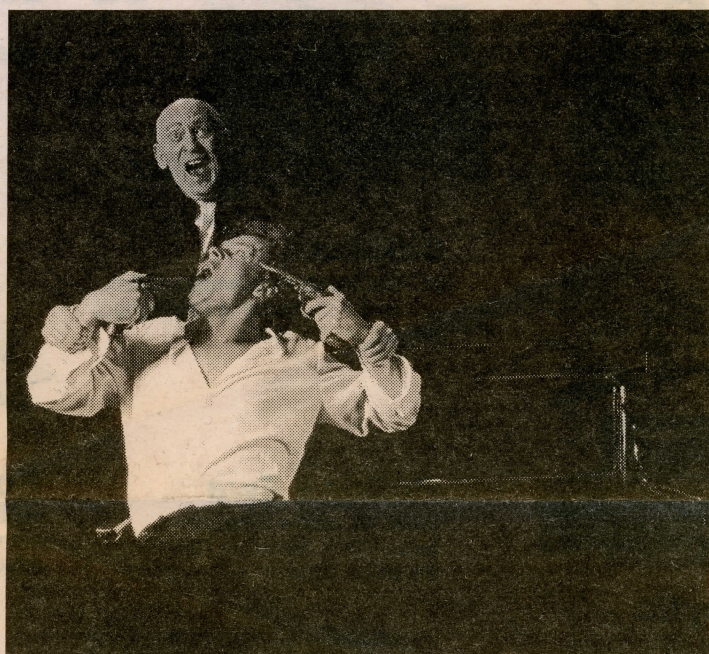
Premiera w Teatrze Ludowym

Kredyt zaufania

Żyjemy w czasach, kiedy na każdym rogu banki kuszą nas kredytami, promocyjnymi pożyczkami na coraz niższy procent. Wystarczy tylko wejść, podpisać odpowiednią ilość dokumentów i nawet żyrancie są potrzebni. Mam znajomego, który już od lat żyje na kredyt. Ma konta otworzone w kilku bankach, kiedy przychodzi termin spłacenia kolejnej raty, przelewa pieniądze z jednego na drugie. Spłaca w ten sposób kredyt w jednym banku, pieniędzmi z drugiego.

Kiedy mi o tym opowiada, przyznam się, że nie do końca rozumiem na czym to polega. Sama w tych sprawach jestem dość ostrożna. Już raz przekonałam się, że pieniądze wzięte na kredyt świetnie się wydają, ale później trzeba je spłacać. Zdaje się, że reżyser Grzegorz Wiśniewski jest równie ostrożny, przynajmniej jeżeli chodzi o sztukę, o czym świadczy przygotowane przez niego bardzo zachowawcze „Dożywocie” w Teatrze Ludowym.

Otóż czytając tekst pocciwego Fredry, można dojść do wniosku, że niewiele się od jego czasów zmieniło. Wprawdzie już nie funkcjonuje pojęcie „dożywocia”, ale sam problem nie stracił nic na aktualności. Przecież mój znajomy „specjalista” od kredytów mógłby być dokładnie Birbanckim, który bez oporu przepija nie swoje już pieniądze. Grający go Tomasz Schimscheiner rzeczywiście jest całkiem współczesnym utracuszem, który równie dobrze mógłby „dochodzić do siebie” po wizycie w którymś z pubów, tak jak robi to na scenie. Ale to chyba jedyne odniesienie do współczesności, jakie można znaleźć w nowohuckim „Dożywociu”. Bowiem reszta aktorów gra lepiej lub gorzej to, co może grać



Jerzy Nowak jako Łatka i Tomasz Schimscheiner jako Birbancki

w wystawianym po bożemu, w każdym calu fredrologicznym przedstawianiu.

Jest tylko jeden wyjątek, wyjątek, który nie tylko potwierdza regułę, ale jest sam w sobie fenomenem, dla którego warto było robić ten spektakl. To Jerzy Nowak w roli Łatki. Kto nie widział, jak przebiera nóżkami, jak podskakuje na widok apetycznej narzeczonej, naprawdę dużo stracił. Tym bardziej, że za chwilę na widok pieniędzy w oczach aktora zaiskrzą się okrągłe tysiączki. Jerzy Nowak nagle cały staje się banknotem, a może raczej takim niewielkim banknocikiem, który zebrany do kupki może dać pokazać sumkę.

Jednak nawet jego wysiłki na nic się nie zdadzą, gdy w tym ugrzecznonym przedstawieniu zaczynają szwankować rytmy, raz po raz, w najmniej odpowiednim momencie spadać napięcia, nie mówiąc już o komizmie toczącego się przedstawia.

Ktoś może rzec, że nie wiem, o co mi chodzi. Cze-

piam się, gdy reżyserzy mają „oryginalne” pomysły, gdy współczesniają na siłę sztuki przebijając aktorów w glany, ale także czepiam się, gdy przygotowują przedstawienia po bożemu, według utartych schematów. I będę się czepiać, choć z dwójga złego wolę już ten ostatni przypadek. Przypominam jednak, że każda sztuka, także teatralna polega na pewnym ryzyku, który powinni podejmować przede wszystkim młodzi twórcy. Dlatego też myślę, że Grzegorz Wiśniewski może być ostrożny w banku, ale nie w teatrze. Bo gdy zgubi gdzieś dane od niebios artyście szaleństwo, może stracić kredyt zaufania wierzycieli, którymi są w teatrze widzowie.

Magda HUZARSKA

Aleksander Fredro
„Dożywocie”

Reżyseria:
Grzegorz Wiśniewski

Scenografia:

Andrzej Witkowski

Muzyka:

Bolesław Rawski

Premiera: wrzesień 2001